

Maciej Różewicz

Dylematy Ameryki w świecie podwubiegunowym

Problemy z ładem

Jednym z wyróżników stosunków międzynarodowych jest istnienie poliarchii i brak jednej władzy, która byłaby akceptowane przez wszystkie podmioty. Sytuacja ta prowadzi do konieczności stworzenia ładu. Wskazuje on mechanizmy funkcjonowania areny międzynarodowej i porządkuje ją. Międzynarodowy *ład pokojowy* jest to pewien stan, w którym funkcjonują zabezpieczenia instytucjonalne, prawne, polityczne, ekonomiczne i militarne przed stosowaniem przemocy, występuje stabilizacja stanu posiadania oraz przestrzegane są stosowne porozumienia³⁹⁰. Należy jednak podkreślić, iż międzynarodowy ład polityczny jest procesem dynamicznym, który kształtuje się w warunkach występowania licznych sprzeczności oraz trudności rozwoju życia wewnętrznego i zewnętrznego poszczególnych uczestników stosunków międzynarodowych³⁹¹.

Analizując historyczne przykłady, wyróżnić można łady: westfalski, wiedeński, wersalski i jałtańsko-poczdamski. Skupiając się na ich wspólnych cechach, zauważmy, że każdy z nich był efektem wyczerpującego konfliktu zbrojnego, burzącego wcześniejszy porządek. Po zakończeniu I wojny światowej po raz pierwszy najwięcej do powiedzenia mają Stany Zjednoczone. To właśnie ich przystąpienie do wojny przechyliło szalę na stronę Ententy. Na konferencji pokojowej w Wersalu zderzają się koncepcje idealistyczne prezydenta Wilsona i realistyczne – Clemenceau i Lloyda George’a. Chcąc przeforsować swoją *idée fixe*, jaką była Liga Narodów – organizacja, która miała zapobiec kolejnym konfliktom – Wilson musiał pójść na ustępstwa w innych kwestiach m.in. terenów mandatowych czy niemieckich reparacji. Ład taki był bardzo niestabilny. Liga Narodów, nie będąc wyposażona w mechanizmy zabezpieczenia pokoju, dość szybko stała się nieefektywna. Cios decydujący zadały jej Stany Zjednoczone, które odmówiły przystąpienia do niej, mimo że ich prezydent był jej twórcą. Upokorzone

³⁹⁰ A. Nowak, *Ład pokojowy po II Wojnie Światowej*, [w:] T. Łoś-Nowak (red.), *Współczesne stosunki międzynarodowe*, Wrocław 1995, s. 159.

³⁹¹ E. Cziomer, L. Zyblikiewicz, *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2005, s. 177.

Niemcy i izolowany Związek Radziecki szybko doszły do porozumienia i współpracy, jednocześnie dążąc do obalenia ustalonego porządku.

W niespełna dwadzieścia lat po powstaniu ładu wersalski stał się historią wraz z wybuchem II Wojny Światowej. Porażki Wielkiej Brytanii i Francji w pierwszej fazie konfliktu globalnego miały istotne reperkusje dla kształtu świata powojennego. Zwłaszcza mam tu na myśli podboje japońskie na Dalekim Wschodzie. Tubylcy wierzący dotychczas w niemożliwość pokonania swych europejskich władców kolonialnych zobaczyli ich teraz w zupełnie innym świetle. Kompletna niemoc Francji wobec Japonii zdobywającej Indochiny znacznie nadwreżyła jej imperialną pozycję wśród Wietnamczyków, podczas gdy japońskie obietnice niepodległości w Indonezji skutecznie zniszczyły tłące się gdzieś tam poczucie lojalności wobec Holendrów. W gnieniu oka japońska polityka przekazywania władzy samorządom lokalnym i nadawanie nominalnej niepodległości krajom okupowanym obaliły przedwojenne argumenty europejskich mocarstw, że ich różnorodni azjatyccy poddani nie potrafią rządzić się sami³⁹². Był to początek końca imperiów kolonialnych, których możliwość działania zostanie ograniczona. II wojna światowa nie zakończyła się konferencją pokojową. Podstawy ładu powojennego kształtowały ustalenia „wielkiej trójki” na spotkaniach w Teheranie, Jałcie i Poczdamie.

Ideologiczna oś podziału na kraje demokracji liberalnych i ludowych wyznaczała, przez niemal półwiecze, dwa antagonistyczne bloki³⁹³. Wobec słabości państw europejskich i zagrożenia komunizmem Stany Zjednoczone musiały reagować, co ostatecznie przekreśliło możliwość powrotu do doktryny Monroe i izolacjonizmu. Triumfy zaczyna święcić polityka powstrzymania propagowana przez George’a Kennana. Działania jednego mocarstwa niemal automatycznie implikują odpowiedź rywala. Jest to jedna z przyczyn problemu USA po zakończeniu zimnej wojny. Jak zauważa jeden z obserwatorów, Stany Zjednoczone straciły coś więcej niż tylko wroga; utraciły sekstans, który nadawał kierunek polityczny³⁹⁴. Kolejnych trudności następcza moment i sposób załamania się ładu zimnowojennego. Jak pisze Richard Haas, można przytoczyć datę zwycięstwa w Europie lub datę zwycięstwa nad

³⁹² B. Hoffman, *Oblicza terroryzmu*, Warszawa 2001, s. 4.4

³⁹³ Poza blokami istniały państwa neutralne i niez zaangażowane, które oba obozy starały się włączyć do swej strefy wpływów.

³⁹⁴ C. Williams Maynes, *America Without the Cold War*, Foreign Policy, nr 78.

Japonią, ale dzień zwycięstwa w zimnej wojnie jest nieuchwytny. Dla jednych jest to listopad 1989 roku, kiedy po raz pierwszy dokonano wyłomu w Murze Berlińskim. Dla innych, koniec zimnej wojny nastąpił dopiero dwa lata później, kiedy trójkolorowa flaga rosyjska załopotała nad Kremlem. Jeszcze mniej pewne są inne oznaki zakończenia zimnej wojny, w tym zjednoczenie Niemiec czy też amerykańsko-radziecka współpraca podczas kryzysu w Zatoce Perskiej³⁹⁵. Na pewno upadek bloku radzieckiego spowodował powstanie próżni na arenie międzynarodowej, na co chyba nikt nie był przygotowany.

Należy zatem zwrócić uwagę na fakt, że pierwszy raz w historii ład nie jest narzucany jako efekt wygranej wojny, która umożliwiła dominację i wymuszenie zgody pozostałych aktorów na przyjęte rozwiązania. Próżni geopolitycznej nie mogły jednak zapęlić dawne mocarstwa, których czas minął wraz z kolonializmem. Zaistniały warunki do stworzenia konsensualnego porządku nieopartego na przymusie. Należy więc sobie zadać pytanie: czy wykorzystano tę możliwość?

Pozycja USA po zimnej wojnie

Upadek bloku sowieckiego spowodował bardzo różne komentarze analityków i badaczy. Część, jak np. Francis Fukuyama, dopatrywała się końca historii, która miała stać się faktem wraz ze zwycięstwem demokracji zachodnich. Świat społeczny jednak dość szybko i brutalnie obalił stawiane tezy, których podstawy od początku wydawały się dość wątpliwe (zwłaszcza niedostrzeżenie, że to nie demokracja wygrała, ale komunizm okazał się przegranym mitem). Bliżej prawdy znalazł się Charles Krauthammer, który w swoim artykule *The Unipolar Moment*³⁹⁶ wskazywał, że Stany Zjednoczone znalazły się w momencie jednobiegunowym. Od wieków tzw. biegunowość środowiska międzynarodowego była istotnym elementem określającym jego strukturę. Na początku lat 90. XX wieku powstanie ładu jednobiegunowego z wyraźną hegemoniczną pozycją Stanów Zjednoczonych uznawano za mało prawdopodobne. Niemniej stało się to faktem³⁹⁷.

³⁹⁵ R. Haas, *Rozważny szeryf*, Warszawa 2004, s. 37.

³⁹⁶ C. Krauthammer, *The Unipolar Moment*, Foreign Affairs, volume 70, nr 1.

³⁹⁷ M. Pietraś (red.), *Międzynarodowe stosunki polityczne*, Lublin 2007, s. 304–305.

Musiała to nieść za sobą poważne implikacje dla dalszego działania na arenie międzynarodowej. Doktryny polityki zagranicznej, jak powstrzymanie i odprężenie, zdezaktualizowały się i nie mogły być dłużej podstawą polityki Stanów Zjednoczonych. Konieczne stało się określenie nowych zadań, sprecyzowanie celów i stworzenie spójnej strategii działania. Powinna z niej wynikać długofalowa podstawa dla nowego ładu. Główną zmienną w światowej konfiguracji stała się więc pozycja, jaką zamierzała zająć Ameryka. Zarówno dominacja, jak i przywództwo, oparte na rzymskiej zasadzie *primus inter pares*, implikowały różne kierunki działania i zupełnie inne reakcje świata. W pierwszym przypadku można było się spodziewać niechęci i oporu ze strony innych aktorów, niechętnych narzucaniu im woli hegemonu. Z drugiej strony przywództwo wiązać się musi ze znalezieniem porozumienia, które będzie zadowalało większość, a najlepiej wszystkich. Zbigniew Brzeziński, określając pozycję Stanów Zjednoczonych, stwierdził, że są pierwszym, a zarazem jedynym mocarstwem światowym, gdyż globalna władza Ameryki ma 4 wymiary: 1) globalny zasięg siły militarnej; 2) globalne oddziaływanie gospodarcze; 3) globalną atrakcyjność kulturową i ideologiczną; 4) wymiar kumulujący trzy poprzednie: globalną siłę politycznego nacisku³⁹⁸.

Bez większych wątpliwości można zgodzić się z powyższymi uwarunkowaniami, które stanowiły o wyjątkowości Stanów Zjednoczonych po zakończeniu zimnej wojny. Jednak dynamika stosunków międzynarodowych zmusza do zastanowienia się, czy wymiary mocarstwowości użyte przez Brzezińskiego są nadal aktualne. Jest to o tyle istotne, że jeśli system wartości mocarstwowych nie wynika z kodeksu moralnego danego państwa, porządkującego wspólne normy postępowania jako przykład dla innych, poczucie godności narodowej może zdegenerować się w pychę narodową. Zostanie wtedy odrzucone przez innych, tak jak to miało miejsce w przypadku imperium sowieckiego³⁹⁹.

Wybór na prezydenta Billa Clintona, demokratycznego gubernatora Arkansas, symbolizował zachodzące zmiany. Nowa administracja stanęła przed zadaniem wyboru najlepszej drogi dla Ameryki w nadchodzących latach. O ile bowiem Bush senior był ostatnim prezydentem w świecie

³⁹⁸ Z. Brzeziński, *Bezład*, Warszawa 1992, s. 81–83.

³⁹⁹ *Ibidem*.

dwubiegunowym, a jego dyplomację determinowały doświadczenia zmagania zimnowojennych, o tyle jego następcą w Białym Domu miał większe pole manewru. Jednak skupiając się na sytuacji wewnętrznej w kraju wychodzącym z recesji, mniejszy nacisk położono na politykę zagraniczną, traktując ją raczej jako przedłużenie wewnętrznej. Należy jednak oddać Billowi Clintonowi, że skrajnie niestabilna sytuacja na świecie utrudniała wyznaczenie jasnych priorytetów w polityce zagranicznej⁴⁰⁰. Preferowanie rozwiązań multilateralnych i współpracy z partnerami na świecie budowało zaufanie do Stanów Zjednoczonych. Przypomnę, że to w czasie prezydentury Clintona powstała WTO, nastąpiło rozszerzenie NATO o Polskę, Czechy i Węgry, odbyły się pierwsze oficjalne rozmowy amerykańsko-północnokoreańskie czy w życie wszedł NAFTA. Z drugiej strony Senat odrzucił Protokół z Kioto, coraz poważniejszym problemem stawał się terroryzm (zamach na niszczyciel USS „Cole” czy próba wysadzenia World Trade Center w 1993 r.) , a wojny na Bałkanach czy w Czeczenii zbierały krwawe żniwo. Prezydent miał problem z przekonaniem do swojej polityki republikański Kongres, który był niechętny planom wiązania USA traktatami międzynarodowymi. Wygrana George’a W. Busha nad wiceprezydentem Alem Gorem w 2000 r. zwiastowała zwiększenie aktywności Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej i wybór rozwiązań siłowych.

Zmarnowana szansa Busha

Zmiany, jakie zaszły w USA po roku 2000, najlepiej oddał Krauthammer, twierdząc, że „bezprecedensowa dominacja stawia Stany Zjednoczone w wyjątkowej sytuacji, w której mogą one określać swą własną politykę zagraniczną. Po dziesięcioleciu, w którym Prometeusz odgrywał rolę pigmeja, pierwszym zadaniem nowej administracji jest potwierdzenie amerykańskiej swobody działania”⁴⁰¹. W tym celu Bush otoczył się ludźmi pracującymi wcześniej dla jego ojca. Dick Cheney, Donald Rumsfeld, Paul Wolfowitz stworzyli frakcję jastrzębi, która w krótkim czasie zdobyła przemożny wpływ na prezydenta. Doświadczenie zimnowojenne i przyznanie prymatu sile na krótką metę wydawać się mogło dobrym rozwiązaniem. Zamach z 11 września 2001 r. zdawał się potwierdzać punkt widzenia Busha, że: „ten świat jest nadal światem

⁴⁰⁰ *Idem, Druga szansa*, Warszawa 2008, s. 77.

⁴⁰¹ C. Krauthammer, *The New Unilateralism*, Washington Post, 8.06.2001.

terroru, raket i szaleńców”⁴⁰². Bez względu na wcześniejsze różnice zdań do Waszyngtonu napływały deklaracje poparcia. Pierwszy raz po zakończeniu zimnej wojny Stanom Zjednoczonym udało się skonsolidować wokół siebie inne kraje. Interwencja w Afganistanie spotkała się ze zrozumieniem. Paradoksalnie, dzięki Osamie bin-Ladenowi, Ameryka uzyskała niespotykany wcześniej kapitał w postaci kredytu zaufania. Czy udało się go efektywnie wykorzystać?

Analizując prezydenturę Busha, odpowiedź musi być przecząca, nie tylko ze względu na fiasko i niepopularność wojny w Iraku. Buńczuczne zapowiedzi o przekształceniu momentu jednobiegunowego w erę jednobiegunowości okazały się niemożliwe do zrealizowania. Odchodząca administracja popełniła największy błąd, wybierając hegemoniczną politykę w zmienionym już świecie. Opierała się ona na 5 założeniach: 1) Stany Zjednoczone żyją w niebezpiecznym świecie, niczym stan natury u Hobbesa; 2) państwa narodowe są kluczowymi aktorami w światowej polityce; 3) siła, zwłaszcza militarna, jest wyrazem władztwa; 4) organizacje międzynarodowe nie są istotne i nie należy dbać o ich zdanie; 5) Stany Zjednoczone są wyjątkowym mocarstwem i tak są postrzegane przez innych⁴⁰³.

Zwłaszcza ostatni punkt okazał się szkodliwy dla wizerunku Ameryki, gdyż nie mógł być podstawą do legitymizowania działań na arenie międzynarodowej, a jednak do tego był wykorzystywany przez Busha. W jego rozumieniu przed Stanami Zjednoczonymi stoi misja „ewangelizacji i nawracania” innych krajów na demokrację. Wyraz temu swoistemu mesjanizmowi dał w czasie Krajowej Konwencji Nadawców Programów Religijnych: „Wolność jest darem Boga dla każdego człowieka na świecie. Ameryka ma wielkie zadanie, tak w kraju, jak i poza nim. Powołano nas, aby spełniać nadzieję naszego kraju w życiu każdego obywatela mieszkającego w nim. Powołano nas, aby bronić kraj i prowadzić świat do pokoju”⁴⁰⁴. Wierząc w upoważnienie płynące z góry, naturalne staje się negocjowanie i nieliczenie się ze zdaniem innych krajów. W końcu to nie oni realizują wielką misję dla dobra ludzkości.

Czy jednak Stany Zjednoczone faktycznie są krajem wyjątkowym? Wiemy, że z zimnej wojny wyszły jako jedyne światowe supermocarstwo.

⁴⁰² J. Lindsay, *Ameryka bez ograniczeń*, Warszawa 2005, s. 56.

⁴⁰³ *Ibidem*, s. 56–60.

⁴⁰⁴ *Ibidem*, s. 114.

Bez wątpienia świadczy to o unikalności. Niemniej z doświadczeń historycznych wynika, że imperia, które nie dążyły do utrzymywania nadwyżki swojego potencjału, po pewnym dłuższym bądź krótszym czasie upadały. Zanalizujemy wcześniej wymienione wymiary władzy autorstwa Brzezińskiego dla sprawdzenia obecnej sytuacji Ameryki.

Wymiar militarny

Bezdiskusyjne jest stwierdzenie, że Stany Zjednoczone dysponują największym potencjałem militarnym na świecie. Przewaga w tej dziedzinie jest widoczna zarówno w ujęciu ilościowym, jak i jakościowym. Dzięki dużej mobilności i zdolnościom transportowym amerykańska armia może działać na każdej arenie walki na całym świecie. Obecność sił zbrojnych podkreślają bazy wojskowe na terenie krajów znajdujących się w rejonach ważnych strategicznie. Żaden kraj pod względem potencjału nie może się obecnie równać z USA. Jest jednak druga strona medalu. Pomimo zwycięskich operacji w Afganistanie i Iraku siły amerykańskie nie są w stanie zakończyć wojny. Lotne, znające teren i mieszkańców oddziały partyzanckie rzuciły wyzwanie, któremu regularne oddziały nie są w stanie sprostać. Wbrew założeniom po roku obecności w Iraku USA musiały jednak zwiększyć liczbę wysłanych tam żołnierzy. Decydując się na jednostronną interwencję, bez mandatu ONZ, Stany Zjednoczone muszą ponosić wszelkie koszty związane z odbudową Iraku i stacjonowaniem tam sił okupacyjnych.

Największy arsenał jądrowy jest wyrazem mocarstwowości, ale po upadku ZSRR klub państw posiadaczy broni atomowej poszerzył się. Żaden prezydent nie zaryzykuje interwencji zbrojnej przeciw państwu będącego w jej posiadaniu. Stąd takie dążenie m.in. Iranu czy Korei Północnej do jej zdobycia. Zamiast propagować system proliferacji i dążyć do eliminacji broni jądrowej, Stany Zjednoczone dają powód do jej produkcji i nabywania.

Wymiar gospodarczy

Wraz ze stworzeniem WTO globalizacja została zinstytucjonalizowana. Zwiększyły się możliwości inwestycyjne amerykańskich koncernów, z których osiem jest w pierwszej dziesiątce największych na świecie. Zwiększa się też rola Międzynarodowego Funduszu Walutowego, na który przemożny wpływ ma departament skarbu.

Propagowanie przez MFW neoliberalnej wizji gospodarczej jako bezdyskusyjnych dogmatów prowadzi do kryzysu azjatyckiego i podkopania wiarygodności wolnego rynku. Laureat Nagrody Nobla Joseph Stiglitz analizuje i krytykuje mechanizmy stosowane przez instytucje międzynarodowe jako nieefektywne i wskazuje, że najlepiej z kryzysem poradziły sobie kraje, które nie słuchały zaleceń MFW⁴⁰⁵. Zresztą nie trzeba cofać się o dekadę do kryzysu azjatyckiego. Obecnie do czynienia mamy z załamaniem rynku kredytów hipotecznych w USA, który jest efektem błędnej polityki prowadzonej przez państwo. Nie kto inny, tylko Alan Greenspan, długoletni szef FED-u, przyznał na posiedzeniu przed senacką komisją finansów, że obniżanie stóp procentowych doprowadziło do załamania rynku. Ameryka przeżyła szok. Guru finansjery przyznaje, że nie wie, jak wyjść z tej trudnej sytuacji. W moim odczuciu jednak gorsza dla wizerunku USA była deklaracja sekretarza skarbu Paulsona o pomocy publicznej dla banków. W ten sposób reszta świata musi odbierać działania Stanów Zjednoczonych jako co najmniej obłudne. Z jednej strony naciskają na MFW, by nie przyznawała kredytów krajom, w których istnieją ingerencje w rynek. Gdy zaś problem dotyczy własnej gospodarki, gotowe są zapomnieć o regułach, których realizacji wymagają od innych. W świecie zglobalizowanym kryzys w jednym kraju szybko daje znać o sobie w kolejnym, dlatego Stany Zjednoczone same nie rozwiążą problemu i muszą współpracować z innymi.

Wymiar kulturowy i ideologiczny

Upadkowi ZSRR towarzyszył zanik wiary w możliwości komunizmu. W ciągu pięćdziesięciu lat zdyskredytował się całkowicie w konfrontacji z liberalnymi demokracjami państw zachodnich. Wpływające z demokratycznych zasad wzorce kulturowe Ameryki były i są nadal atrakcyjne dla świata. Każdy z nas wie, co to Hollywood, Coca-Cola czy McDonald, które są do tego stopnia łączone z amerykańskim stylem życia, że George Ritzer wprowadził nazwę „macdonaldyzacja” dla określenia przemian zachodzących w życiu społecznym. Język angielski jest najczęściej uczonym językiem obcym na świecie, a jego znajomość powoli staje się koniecznością. Siła wymiaru kulturowego nie uszczupliła się w ciągu ostatniej dekady, co nie oznacza, że nie odnotowuje się rys na

⁴⁰⁵ Zob. J. Stiglitz, *Globalizacja*, przekład: H. Simbierowicz, Warszawa 2004.

nieskazitelny obraz Ameryki, jaki był tworzony w czasie zimnej wojny. Filmy amerykańskie są wciąż najbardziej popularnymi produkcjami na świecie, ale w ostatnich latach renesans obchodzi kinematografia rosyjska, finansowana przez państwo i oligarchów. Również indyjski Bollywood zaczyna docierać do coraz większych rzesz odbiorców. W 2008 roku, po raz pierwszy od rozpadu ZSRR, Stany Zjednoczone przegrały w klasyfikacji medalowej Letnich Igrzysk Olimpijskich, ustępując palmę pierwszeństwa Chinom. Przy okazji igrzysk kontrowersje wzbudzała obecność prezydenta Busha podczas ceremonii otwarcia. Wiele osób i organizacji nawoływało do bojkotu, aby zmanifestować dezaprobatę dla łamania praw człowieka w Chinach. Zwłaszcza przesiedlenia i ostre traktowanie Tybetu budziło sprzeciw opinii publicznej na świecie. Po raz kolejny okazało się jednak, że gdy w grę wchodzi interes gospodarczy, kwestia praw człowieka jest drugoplanowa i można ją pominąć. Mając w pamięci inne incydenty, jak np. sprawa więzienia Guantanamo na Kubie, trudno nie dojść do wniosku, że propagowane wartości, którymi chlubią się Amerykanie, są często wykorzystywane do realizacji partykularnych celów.

Wymiar politycznego nacisku

Stany Zjednoczone są w posiadaniu instrumentów, dzięki którym mogą wpływać na inne kraje, niemniej nie jest to już tak komfortowa sytuacja, jak na początku lat 90. Z prakseologicznego punktu widzenia, dla zapewnienia największej efektywności za władzą stać powinien z jednej strony przymus, gwarantowany siłą, z drugiej zaś szacunek i akceptacja przez adresatów postawy władczej. Na poliarchicznej scenie międzynarodowej właśnie autorytet państwa jest w cenie. Żeby to wykazać, można porównać dwie wojny prowadzone przez Stany Zjednoczone w Iraku. Działając w porozumieniu z innymi państwami i w zgodzie z prawem międzynarodowym, w 1991 roku Bush senior stworzył koalicję przeciw Saddamowi Husajnowi. W jej skład weszły oddziały z 30 państw⁴⁰⁶, w tym islamskich. Było to możliwe dzięki dyplomacji i przekonaniu o słuszności interwencji. Przywództwo Ameryki i jej zaangażowanie nie było krytykowane, wręcz przeciwnie, zachęcano ją do podjęcia kroków zbrojnych. Zupełnie inaczej ma się sytuacja z wojną

⁴⁰⁶ Podane za stroną internetową: http://www.nationmaster.com/graph/mil_gul_war_coa_for-military-gulf-war-coalition-forces.

w Iraku w 2003 roku. Prezydent Bush chciał uzyskać mandat ONZ do swoich działań, ale zapowiedział, że mimo jego braku Stany Zjednoczone i tak rozpoczną działania zbrojne. Zupełnie nie liczył się ze zdaniem sojuszników i państw, które po zamachu z 11 września obdarzyły go kredytem zaufania. Co prawda sama operacja wojskowa zakończyła się sukcesem, ale jednocześnie spowodowała utknięcie Ameryki w Iraku, jak kiedyś w Wietnamie. Lekceważenie zasad prawa międzynarodowego przez USA zachwiało wiarą w jego pewność. Jeżeli Amerykanie mogą zbrojnie rozprawić się z Talibami lub Saddamem Husajnem, tłumacząc to wojną z terroryzmem, to dają tym samym asumpt innym państwom do podobnego zachowania. W ten sposób Rosja otrzymuje idealne wytłumaczenie swej polityki wobec Czeczenii.

Podsumowując analizę wskazanych wymiarów, należy uznać, że Stany Zjednoczone są supermocarstwem. Jednakże prowadzenie przez nie polityki hegemonicznej nie jest możliwe w dłuższym okresie bez strat dla nich samych. Neokonserwatywne hasło o przekształceniu momentu jednobiegunowego w erę jest po prostu nieaktualne. Świat rozwijał się, podczas gdy Stany Zjednoczone próbowały określić swoją pozycję na arenie międzynarodowej. Jak podkreślają różni autorzy, moment jednobiegunowy skończył się i jego powrót w najbliższej przyszłości jest wątpliwy⁴⁰⁷. Kapitał zaufania po 11 września został zmarnowany na budowanie hegemonicznej pozycji, której nie dało się utrzymać. Natomiast wiele dobrego mógł uczynić prezydent Bush, wykorzystując sprzyjające okoliczności. Zaangażowanie się w nieprolifercję broni jądrowej zwiększyłyby bezpieczeństwo na świecie. Natomiast po ataku na Irak prezydent Ahmadineżad może tłumaczyć rozwój projektu atomowego obawą przed Amerykanami. Stany Zjednoczone mogły propagować prawa człowieka, zamiast łamać je w Guantanamo. Dlatego przywództwo Busha uważam za katastrofalne. W ciągu swojej prezydentury udało mu się zniechęcić do Ameryki większą część świata, w zamian niewiele uzyskując.

⁴⁰⁷ Zob. przykładowe artykuły: P. Khanna, *Pożegnanie z hegemonią*, Dziennik, 17.05.2008; R. Haas, *The Age of Nonpolarity*, Foreign Affairs, volume 87, nr 3.

Niepewna przyszłość

Polityka odchodzącego prezydenta jest powszechnie krytykowana, nie tylko przez Demokratów, ale również przez członków własnej partii. Nawet Robert Kagan, jeden z czołowych neokonserwatystów, których postulaty były realizowane przez poprzednią administrację, dostrzega ich fiasko w nieudolnym wykonaniu. Tym większe oczekiwania spoczywają na nowym prezydencie Baracku Obamie. Trafnie wyraził to Richard Holbrooke, były ambasador USA przy ONZ, twierdząc, że: „Nowy prezydent odziedziczy przywództwo kraju, który jest ciągle najsilniejszy na świecie. Jednocześnie nowy prezydent dziedziczy kraj z problemami znacznie poważniejszymi niż te, z którymi borykali się jego poprzednicy od końca II wojny światowej”⁴⁰⁸. Z zapowiedzi w trakcie kampanii wyborczej można wywnioskować, że polityka Baracka Obamy będzie się różniła diametralnie od prowadzonej przez odchodzącego prezydenta. Dostrzega on zagrożenia i wyzwania, jakie stoją przed Stanami Zjednoczonymi. W artykule *Odnowić amerykańskie przywództwo*⁴⁰⁹ zawarł on swoją wizję polityki zagranicznej i budowy nowego ładu. Opowiada się on zdecydowanie za dialogiem i zaangażowaniem wszystkich najważniejszych państw świata w rozwiązywanie problemów globalnych. Stany Zjednoczone muszą odbudować swój autorytet, by przewodzić światu czynem i przykładem. Nowy prezydent będzie pewnie także dążył do ocieplenia relacji z państwami europejskimi, Rosją i Chinami.

Bez wątpienia po 20 stycznia 2009 roku dojdzie do zmiany, nie tylko osoby na stanowisku prezydenta, ale również stylu prowadzenia polityki zagranicznej. Niemniej Barack Obama nie jest cudotwórcą i trudno spodziewać się, by w krótkim czasie przywrócił niekwestionowane przywództwo Ameryki. Jeśli jednak uda mu się odbudować zaufanie świata do Stanów Zjednoczonych i wartości przez nie wyznawanych, jak również będzie postępował w zgodzie z nimi, to może być jednym z architektów nowego ładu opartego na multilateralizmie i współpracy międzynarodowej. W ciągu ostatnich stu lat Ameryka miała szanse na stworzenie porządku światowego, ale żadnej nie wykorzystała. Kolejnej może już nie być.

⁴⁰⁸ R. Holbrooke, *The Next President*, Foreign Affairs, volume 87, nr 5.

⁴⁰⁹ B. Obama, *Renewing American Leadership*, Foreign Affairs, volume 86, nr 4.